

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 51 (116)

25 GRUDNIA 1954 R.

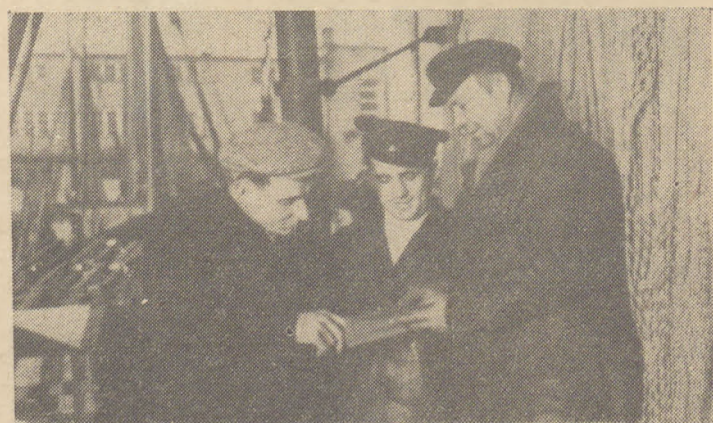
CENA 40 GR

Kontraktacja — to obywatelski obowiązek

ROZPOCZĘTA w połowie grudnia br. na całym Wybrzeżu akcja podpisywania umów kontraktacyjnych na dostawę ryb w 1955 r. — przebiega pomyślnie.

Komisja kutrowa, działająca w Gdyni, Jastarni i Władysławowie, zakontraktuje około 98 proc. całej masy ryb, którą według założeń Narodowego Planu Gospodarczego mają dostarczyć państwu w roku przyszłym rybacy indywidualni.

Wytoczne II Zjazdu PZPR w sprawie zwiększenia odłowów i wzbogacenia asortymentu poławianych ryb — znalazły swoje odbicie w planach kontraktacji na 1955 r. I tak ilościowo umowy indywidualnych rybaków



kutrowych w porównaniu z br. wzrastają o blisko 18 proc., jeśli zaś chodzi o asortyment, to np. w połowach śledzi — o 800 ton, a szprotów — o 750 ton.

Szyper „Gdy 18”, Michał Solonczyk, dostarczy państwu ryb na sumę 481 tys. zł. Członkowie jego załogi z ciekawością oglądają nową umowę kontraktacyjną.

Ocena pracy partyjnej

16 grudnia br. odbyła się w KW PZPR w Gdańsku narada wojewódzkiego aktywno polityczno-gospodarczego rybołówstwa morskiego. Wzięli w niej udział: I sekretarz KW PZPR tow. J. Trusz, kierownik Wydz. Morskiego KW tow. T. Stula, dyrektor CZRM tow. Nagiel, przewodn. Krajowego Związku SRM tow. Sikora oraz przedstawiciele przedsiębiorstw i spółdzielni rybackich wybrzeża wschodniego, jak również ZRM.

Referat podsumowujący osiągnięcia organizacji partyjnych w rybołówstwie województwa gdańskiego i wskazujący na niedociągnięcia w ich pracy, wygłosił instruktor Wydziału Morskiego KW PZPR tow. Fr. Matyja. W dyskusji wzięło udział 16 osób.

WPROWADZENIE z początkiem br. nowej struktury organizacji partyjnych w „Dalmorze” i „Arce” znacznie polepszyło ich pracę; podniósł się także poziom moralny załóg i wzrosła ofiarność w walce o plan. Dowodem tego są m. in. masowo podejmowane przez załogi jednostek łowczych zobowiązania, których realizacja przyczyniła się do bardziej rytmicznego wykonywania planów połowowych.

I tak np. na przestrzeni ub. roku „Dalmor” odłowił 15.735 ton ryb, podczas gdy w ciągu 11 miesięcy br. tą samą ilością trawlerów dostarczył krajowi 16.442 tony. „Arka” w okresie 11 miesięcy br. odłowiła o 2364 tony ryb więcej niż w 1953 r., a spółdzielczość — o 1237 ton. Rybołówstwo indywidualne zaś wykonało do 1 grudnia 103,2 proc. zadań rocznych.

W sumie rybołówstwo morskie województwa gdańskiego zrealizowało w tym czasie państwowy plan połowów 1954 r. w 107,6 proc.

Realizując uchwały II Zjazdu PZPR, organizacje partyjne pobudziły także załogi do zwiększenia odłowów ryb szlachetnych. I tak np. połowy łososia były w br. o 39,4 tony większe niż w ub. r., zaś połowy węgorza — o 48,8 ton. Ponadto wzrosły o 2500 ton połowy śledzia dalekomorskiego. Podniosła się również jakość dostarczanych ryb: w „Dalmorze” o 3,3 proc., w „Arce” o 9,4 proc., w spółdzielniach rybackich o 8,4 proc.

Hasło rzucone przez naszą partię: „Łowić taniej i przywozić do portu rybę wysokiej jakości” — podejmuje coraz więcej rybaków, zarówno partyjnych, jak i bezpartyjnych. Np. w spółdzielni „Jedność Rybacka” załoga kutra „Gdy 115” z szyprem A. Rysem, wypracowała już 103 000 zł oszczędności. Również załoga kutra „Gdy 72” z szyprem J. Chojeckim — organizatorem grupy partyjnej i kierownikiem zespołu kutrów — wygospodarowała zysk w sumie 100 000 zł. A załóg takich jest wiele. Wystarczy tu wymienić: z „Gryfu” — „Wła 87” z szyprem E. Nastalym, z „Arki” — „Wła 66” z szyprem A. Krollem, „Gdy 154” z szyprem E. Boszke, z „Dalmoru” — „Polesie” z kpt. Zb. Dzwonkowskim i „Mały Wóz” z kpt. J. Muza.

Jakkolwiek sukcesy rybaków wybrzeża gdańskiego i Zalewu Wiślanego w urzeczywistnianiu

uchwał II Zjazdu Partii są duże, to jednak przeprowadzona na naradzie w KW analiza działalności politycznej i gospodarczej przedsiębiorstw i spółdzielni rybackich ujawniła wiele jeszcze zaniedbań, powstałych z winy organizacji partyjnych oraz Komitetów Miejskich i Powiatowych. Uwidaczniają się one szczególnie w spółdzielczości rybackiej.

Dla przykładu warto podać, że na skutek chaosu organizacyjnego i złej pracy warsztatów technicznych, jedna tylko spółdzielnia — „Front Narodowy” — straciła przez przeterminowane remonty o 1030 dni połowowych więcej niż w ub. r. Ogólnie zaś spółdzielnie rybackie województwa gdańskiego straciły w tym roku 2360 taborodni, co w porównaniu z ub. r. stanowi wzrost przestojów o 90,1 proc.

Te niepokojące fakty mają swoje źródła i w tym, że Krajowy Związek SRM obojętnie patrzył na to, iż od przeszło roku w spółdzielniach „Gryf”,

„10-lecie” i „Wyzwolenie” są zdekompletowane zarządy.

Na niekorzystne wyniki pracy zarządu i administracji niektórych spółdzielni miała wpływ słaba praca organizacji partyjnych, którymi z reguły mało się interesują Komitety Powiatowe PZPR. Nie udzielał im także dostatecznej pomocy Wydział Morski KW.

Poważnym zaniedbaniem organizacji partyjnych, o czym mówili w dyskusji tow. Maciejasz z „Dalmoru” i szyper Przybylski z „Arki”, a w podsumowaniu podkreślił kier. Wydz. Morskiego, tow. Stula — był brak kontroli nad administracją, która zaniedbała sprawę polepszenia warunków bytowych załóg trawlerów i superkursorów, porażających na łowiskach Morza Północnego.

Główne zaś zadania, jakie wynikają z podsumowania pracy organizacji partyjnych w rybołówstwie woj. gdańskiego, można by tak streścić:

- podnieść na wyższy poziom pracę partyjno-polityczną z rybakami i operatywniej kierować organizacjami masowymi w rybołówstwie;

- rozszerzyć formy pracy politycznej z rybakami na morzu;

- egzekutywy komitetów zakładowych powinny szczegółowo przeanalizować koszty własne poszczególnych pionów przedsiębiorstwa i tak ustalić konkretne zadania dla administracji, aby uzyskać dalszą obniżkę kosztów własnych. (k)

U puckiego mistrza wysokich połowów

Wcale nie trudno trafić do mieszkania Dybowskiego. W Pucku zna go wielu ludzi.

Mam szczęście, Dybowski jest w domu. Przed chwilą właśnie wrócił z morza.

Mistrza wysokich połowów nie trzeba długo prosić. Chętnie dzieli się swoimi doświadczeniami.

— W poprzednich latach połowami szczupaka na błyszcz zajmowaliśmy się tylko dorywczo. Przypadek sprawił, że latem tego roku zaczęliśmy go łowić na dużą skalę. 8 czerwca Paweł Bąk wracał z morza i wyrzucił większy — bo nie miał małego — błyszcz na belonę. Ale zamiast niej złowił tego dnia kilka ładnych szczupaków. Na drugi dzień i ja spróbowałem łowić tym sposobem. Złowiłem wtedy 63 kg, na trzeci dzień 80 kg, a na czwarty — 148 kg. Wyniki te zachęciły innych.

— Zdawałoby się — ciągnie dalej po chwili — że połowy na błyszcz to prosta sprawa. A jednak nie — potrzebny jest do tego przede wszystkim odpowiedni sprzęt. Najważniejszą rolę odgrywa tu błyszcz. Aby go wykonać, trzeba stracić dużo czasu. Musi on być starannie opitowany, wypolerowany i co najważniejsze — odpowiednio wygięty. A z tym jest właśnie najwięcej pracy. Do-

bre wygięcie sprawia, że holowany za motorówką błyszcz drga równomiernie, wykonując lekkie przechyły w lewo i w prawo. Mówi się wśród naszych rybaków, że gdy błyszcz jest dobry — „chodzi” jak zegarek.

Błyszcz wiążemy do jednego końca żyłki, podczas gdy drugi łączymy z półtorametrowym kawałkiem gumy. Gumę tę przytwierdza się potem do wędziska. Amortyzuje ona pierwsze szarpnięcia ryby. Jeśli ktoś nie ma takiej gumy, to musi trzymać żyłkę w rękę, bo może stracić całą węgę.

W lecie szczupak najlepiej brał o brzasku dnia, godzina 3 - 4, oraz wieczorem, godzina 6 - 7. Przy wietrze południowym łowiliśmy między Kuźnicą a Jastarnią (od strony zatoki), a przy północnym — naprzeciw Babich Dołów. Gdy łowiliśmy w kilka łodzi, to w tym miejscu, gdzie spodziewaliśmy się złowić szczupaka, rzucaliśmy bojkę i pływaliśmy wokół niej holując błyszcz.

— O, nieraz to ładnie brały! — na to wspomnienie ożywiła się twarz rybaka. — Tylko zarzuciłem węgę, a już czułem, że szarpie. Od czerwca do sierpnia złowiłem około 4500 kg, a jednego dnia to nawet 438 kg. Był to mój rekordowy potów. Teraz łowimy już tylko przynętę, którą zabiera

Przodujący łososiowcy

Wśród łososiowców „Arki” na pierwszym miejscu utrzymuje się w dalszym ciągu załoga „Wła 60” z szyprem W. Kosem, która do 20 bm. wykonała 73,2 proc. planu miesięcznego. Na drugim miejscu znajduje się załoga „Wła 61” z szyprem Fr. Kohnke (67 proc.).

W sumie jednak „Arka” wykonała w tym czasie tylko 29,1 proc. zadań grudniowych, podczas gdy „Jedność Rybacka” osiągnęła 66,4 proc. (przoduje tam załoga „Gdy 12” z szyprem L. Wierzbą, która odłowiła 416 kg łososia). Niestety, ostatnio „Arka” i „Jedność” wycofały część kutrów do remontu i na połowy dorszy.

Spółdzielnia „Front Narodowy” złowiła do 20 bm. 666 kg łososia. Na czoło wysunęła się tam załoga kutra „Wsg 6” z szyprem B. Mudzińskim, która od 11 do 20 bm. odłowiła 371 kilogramów tej ryby.

W spółdzielczości pierwsze miejsce zajęli rybacy spółdzielni „Wyzwolenie”, którzy do końca II dekady wykonali zadania grudniowe w 110,7 proc.

W dalszym ciągu nie przejawiają zainteresowania połowami łososia spółdzielnie: „Gryf”, „10-lecie”, „Fokój” i „II Zjazd”. Rybacy w ZRM do 20 bm. odłowili ogółem 3107 kg, w tym rybacy oksywscy — 624,5 kg, z Obłuza — 580,5 kg, z Kuźnicy — 512 kg, z Jastarni — 131,5 kg. (ho)

Wszystkim

Abonentom, Czytelnikom
i Korespondentom naszego pisma
serdeczne życzenia Wesołych Świąt
składa
Redakcja

Cieężkie jest życie portugalskich rybaków

Prawie cały pas przybrzeżny Oceanu Atlantyckiego między stolicą Portugalii — Lizboną, a drugim co do wielkości miastem tego kraju — Porto, usiany jest rybackimi wioskami. Rybołówstwem zajmuje się tu 12 proc. ośmiomilionowej ludności.



Typowy port rybacki w Portugalii

Większość ryb przeznaczona jest na spożycie w kraju i tylko 1/5 całego połowu stanowi przedmiot eksportu.

W Portugalii większość żywności należy do bogatych obszarów, natomiast chłopi cierpią na jej brak. Wskutek tego większość mieszkańców okolic przybrzeżnych żywi się przeważnie rybą.

Jesienią i wiosną, kiedy u wybrzeży pojawiają się duże ławice sardynek, rozpoczyna się gorący okres — bowiem od wyników połowów zależy dalsze znośne życie ludności przybrzeżnych rejonów. Połowy odbywają się na zwykłych żaglowych barkasach, gdyż na łodzi motorowe pozwolić sobie mogą jedynie bogatsi rybacy.

Od lutego do lipca łowi się tu witlinka, płaszczyk, a także węgorza. W tym okresie połowy są obfite i wówczas wszyscy zajęci są wyładunkiem i przygotowywaniem ryby do sprzedaży. Na miejscu skupują od nich, po niskich cenach, wędrowni handlarze, a ci, którzy chcą uzyskać chociażby minimalnie

wyższą cenę, niosą ryby do odległego o kilka kilometrów miasta Porto.

Czasami kobiety niosące ciężkie kosze na głowie (waga ich dochodzi do 45 kg) idą 15—20 kilometrów, aby drożej sprzedać rybę w miejscowościach oddalonych od morza.

Transport odbywa się w bardzo prymitywnych warunkach, na małych wózkach, o dużych drewnianych kołach, zaprzęgniętych w woły. Na drodze ciągnie się cała karawana takich wózków, które prowadzi stary rybak, a dalszym wózkiem towarzyszą 6—8-letni malcy.

Domy Porto skupiają się na stromych brzegach. Blisko przytulone do siebie, wydają się być pokryte jednym wspólnym dachem. Na nierównej drodze prowadzącej stromo w górę, wózek z rybą ciężko pna się na rynek. Ulice w Porto są tak wąskie, że mogą nimi przejść obok siebie jedynie dwie — trzy osoby. Tylko niski próg oddziela mieszkania od ulicy.

Po ukończeniu sezonu połowowego, żony i córki rybaków idą do pracy na przystani węglowej w Porto, ponieważ pieniądze uzyskane ze sprzedaży ryb nie wystarczają na życie. Przy wyładunku węgla zatrudniane są przeważnie kobiety. Również w winnicach, fabrykach konserw i tytoniu kapitałiści chętniej przyjmują do pracy kobiety, gdyż płaca ich jest dużo niższa niż mężczyzn. Rybacy nie mogą otrzymać nawet nędznie płatnej roboty we własnym kraju, zmuszeni są natomiast się do pracy na statkach, zdążających na połowy ryb do brzegów Nowej Fundlandii.

Noworoczne porządki związkowe

WESZŁO już w zwyczaj, że w końcu grudnia każdy porządkuje swoje sprawy, aby rozpocząć Nowy Rok — jak się to mówi — „na czysto”. Podobnego uporządkowania wymaga również sprawy związkowe. Tym bardziej, że w naszych związkach zawodowych z Nowym Rokiem wiele się zmienia.

Od 1 stycznia 1955 r. zakładowe organizacje związkowe będą przyznawać związkowcom bezzwrotne zasiłki w przypadku urodzin dziecka lub w razie śmierci członka rodziny. Również od Nowego Roku, będą się one zajmować rozdziałem skierowań na 14-dniowe wczasy pracownicze oraz kierowaniem członków związku i ich rodzin do sanatoriów i uzdrowisk. Te obowiązki organizacji związkowych wynikają z nowego statutu Zrzeszenia Związków Zawodowych, uchwalonego na III Kongresie.

Nie ulega wątpliwości, że rady zakładowe w naszych przedsiębiorstwach polowowych z każdym rokiem pracują lepiej. Jednak przed podjęciem nowego dzieła, nie zawadzi zrobić u siebie porządków. Chodzi tu przede wszystkim o uporządkowanie ewidencji członkowskiej, o wyprowadzenie na bieżąco wpływu składek, o skontrolowanie ksiągczek mężów zaufania, o wciągnięcie w szeregi związkowców niezrzeszonych jeszcze rybaków i pracowników lądowych. A to są bardzo istotne sprawy, gdyż właśnie legitymacja związkowa i ewidencja opłaconych składek będą podstawą do wypłaty zasiłku lub uzyskania skierowania na pobyt w sanatoriach. Chodzi tu również o to, aby z zasiłków bezzwrotnych i dobrodziejstw czasowych korzystali jak najszersze rzesze ludzi pracy.

Ale to nie wszystko. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że w ubiegłym i bieżącym roku w nie wszystkich przedsiębiorstwach rybaków skorzystali z możliwości wyjazdu do sanato-

riów, uzdrowisk lub na wczasy. Wielu straciło okazję poprawienia stanu swego zdrowia, nadwątłego w mozolnej walce o rybę dla kraju. Ale trzeba też przyznać, że niektórzy po prostu odmówili przyjęcia skierowań, gdyż nie chcieli się podczas urlopu rozstawać z rodzinami.

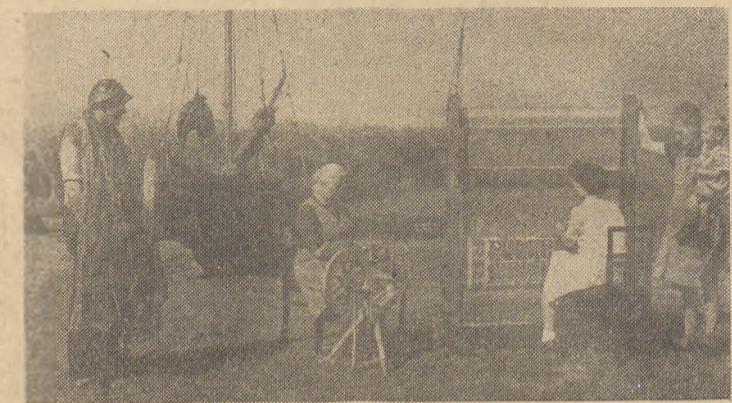
I dlatego warto pochwalić godną naśladowania inicjatywę, jaką podjęły ostatnio rada zakładowa i dyrekcja „Dalmoru”. Otóż 16 i 17 grudnia br. zorganizowały one w sopockim teatrze spotkanie z rodzinami rybaków, zakończone wspólnym obejrzeniem sztuki Jurandota „Takie czasy”. Przed przedstawieniem lekarz i przedstawiciele rady zakładowej omówili znaczenie leczenia profilaktycznego, wyjaśnili żonom rybaków, dlaczego ich mężowie powinni wyjeżdżać w czasie urlo-

pów do sanatoriów, uzdrowisk i na wczasy pracownicze.

Niestety, „Dalmor” — to jedynie przedsiębiorstwo połowowe, które poważnie potraktowało zagadnienie zdrowia i wypoczynku żółt pływających, zobowiązując się wysłać do sanatoriów w styczniu przyszłego roku około 70 rybaków. Tymczasem aktyw związkowy i komórki socjalne pozostałych przedsiębiorstw, jak „Arka”, „Odra” oraz przedsiębiorstw rybackich śródkowego wybrzeża — dość obojętnie ustosunkowały się do tych spraw. Nie widać tam żadnych przygotowań do wypełnienia nowych odpowiedzialnych zadań.

Już choćby z tego widać wyraźnie, że trzeba się zabrać do noworocznych porządków związkowych. Czas nagli, bo Nowy Rok już za pasem. (wo)

Przyjaciele z NRD robią dywany



Rybacy niemieccy z miejscowości Freest na wybrzeżu bałtyckim od 700 lat zajmują się nie tylko rybołówstwem, lecz także i sztuką ludową. Najbardziej rozwiniętą tam — obok rzeźby, śpiewu i tańca ludowego — ręczny wyrób dywanów. Dywany wykonywane przez tych rybaków i ich rodziny, znane są szeroko poza granicami państwa. W okresie rządów kapitalistycznych tradycja ta zanikała coraz bardziej. Dopiero państwo robotników i chłopów oceniło i poparło ją w całej rozciągłości.

Rybacy w Freest zorganizowali przy wydatnej pomocy rządu NRD spółdzielnię produkcyjną. W lecie rybacy i ich rodziny przenoszą do portu rybackiego kołowrotki i krosna, na których wykonują wspaniałe dywany, podobne do „perskich” (patrz zdjęcie).

Wyroby spółdzielni produkcyjnej w Freest wystawiane są w muzeach w Stralsundzie i Berlinie. Zdobią one też budynki państwowe, uniwersytety i pomieszczenia klubów robotniczych większych zakładów pracy. („Illustrierte Rundschau”)

PRZEGŁAD WYDARZEN międzynarodowych

Bundestag (parlament) boński przyjął w pierwszym czytaniu układy paryskie. Czy oznacza to, że godzi się z tymi układami społeczeństwo zachodnio-niemieckie? Bynajmniej. I przed debatą i podczas samej debaty rozlegały się liczne głosy protestu przeciwko tym układom, chociaż Adenauer dokonywał „cudów akrobacji”, by dowiedzieć, że są one „instrumentem pokoju” i „najbardziej skutecznym środkiem przeciw odrodzeniu militarystyki niemieckiej”.

Znamienne było podczas tej debaty wystąpienie przywódcy SPD Ollenhauera, który stwierdził: „Nie można i nie wolno ignorować wyraźnego stwierdzenia ZSR, że po ratyfikacji rokowania (na temat Niemiec — przyp. red.) nie będą miały sensu”.

MŁODZIEŻ NIE CHCE „KWAŚNEGO JABŁKA”

Równie istotne jest też to, co mówił on o nastrojach panujących wśród młodzieży zachodnio-niemieckiej. „Przytłaczająca większość młodych ludzi — oświadczył m. in. Ollenhauer — odrzuca myśl o nowej służbie wojskowej, przy czym mamy tu do czynienia z żywiołowym ruchem o szerokości i głębokości rzadko spotykanej w historii naszego narodu”.

Muszą się z tym poglądem godzić nawet najzagorzalsi zwolennicy remilitaryzacji. I tak np. przemawiający w imieniu rządzącej partii chadeckiej (CDU) poseł Kiesinger ubolewał, że „przeważająca część młodzieży niemieckiej nie wyraża gotowości do współdziałania w zakresie remilitaryzacji”, lecz jednocześnie groził, że „młodzież będzie musiała ugryźć to kwaśne jabłko”.

Nie są to pierwsze pogroźki na ten temat. Jeszcze przed debatą odgrażał się Adenauerowski minister spraw wewnętrznych, Schroeder, że opór młodzieży zach.-niemieckiej przeciwko służbie w nowym Wehrmachcie należy złamać siłą.

Nie ulega wątpliwości, że konieczność uciekania się do takich pogroźek jest miernikiem nastrojów panujących w społeczeństwie zach.-niemieckim. Nie ulega też wątpliwości, że zatwierdzenie układów paryskich w pierwszym czytaniu przez Bundestag nie oznacza jeszcze końca kłopotów z wprowadzeniem ich w życie. Przede wszystkim dlatego, bo o tym, czy będą one zrealizowane, zadecyduje głównie stanowisko Francji.

DECYDUJĄCA DEBATA

W chwili, gdy piszemy te słowa, parlament francuski rozpoczął debatę ratyfikacyjną. Trudno oczywiście przewidzieć, jakie będą jej wyniki, niemniej niepokój i gorączkowe wysiłki zwolenników układów paryskich, zarówno jak wyniki głosowa-

nia w poszczególnych komisjach parlamentarnych — nie wróżą łatwego zwycięstwa francuskim zwolennikom odbudowy Wehrmachtu.

Przewidując te trudności, zjechał do Paryża Dulles, i nie ulega wątpliwości, że zarówno on, jak przebywający również w Paryżu na posiedzeniu Rady Atlantycznej Eden — użyją wszelkich środków nacisku na rząd i posłów, by układy paryskie otrzymały zgodę parlamentu.

Lecz na przeszkodzie w uzyskaniu tego celu stoi zwarta francuska opinia publiczna, która rozumie, jakie skutki musi pociągnąć za sobą realizacja układów, stworzenie nowego Wehrmachtu. Przyczyniła się do tego zdecydowana akcja dyplomacji radzieckiej, która jasno i niedwuznacznie dowiodła, że zatwierdzenie układów paryskich — jest równoznaczne ze spalaniem mostów na drodze wiodącej do rokowań, że oznacza ono przekreślenie układów, wiążących Francję ze Związkiem Radzieckim. Słowa ostatniej noty radzieckiej, stwierdzającej, że „akt ratyfikacji układów paryskich przekreśli układ radziecko-francuski... Cała odpowiedzialność za to spadnie na Francję, na rząd francuski” — są wyraźnym i niedwuznacznym ostrzeżeniem.

SŁOWA PRAWDY

A ostrzeżenie takie jest konieczne wobec krętakiej postawy Mendes-France'a, który wciąż jeszcze usiłuje stworzyć pozory, jakoby stworzenie wojennego ugrupowania, którego trzonem będzie niemiecki Wehrmacht, a które ostrzem swym będzie zwrócone przeciwko Związkowi Radzieckiemu — nie przeszkodzi dalszym rokowaniom, nie zmieni układu stosunków w Europie.

Jednak krętaćta nie mogą na dłuższą metę dawać pożądanych wyników. Zarówno reakcyjne pisma francuskie, jak gazety amerykańskie notują niepokojący spadek wpływów premiera, który stał się jedynie premierem dlatego, że w swoim czasie rekomendował się społeczeństwu francuskiemu jako zwolennik pokoju i przeciwnik podporządkowania Francji interesom Waszyngtonu.

I tak np. dziennik „Chicago-Tribune”, komentując echa niedawnej podróży Mendes-France'a do Waszyngtonu, pisze:

„We Francji mówi się, że dwudziesty z kolei premier wojenny pójdzie wkrótce śladami swych poprzedników i że jego podróż do Waszyngtonu i Nowego Jorku przyczyni się do przypieszenia jego odejścia... Wytworzyła się niejako tradycja świadcząca o tym, że dla szefa zagranicznego państwa podróż do USA jest równoznaczna z samobójstwem politycznym”.

Dziennik amerykański przypomina, że los taki spotkał po odwiezieniu USA premiera Pakistanu Mohammed Ali'ego i premiera Japonii, Jozidę.

„Ten okrutny los spotykający szereg premierów obcych dowodzi, jak bardzo rozpowszechnione są nastroje antyamerykańskie. Nikt nas nie lubi i żadnemu cudzoziemcowi nie podobają się nasz stan, który słucha nas pokornie”.

Są to słowa głęboko prawdziwe. Można do nich dodać to jedynie, że „narody nie lubią”. Amerykanów z tej prostej przyczyny, że nienawidzą wojny. I z tej samej przyczyny będą walczyć o to, by pokrzyżować amerykańskie spiski wojenne.

W Anglii nie ma pracy

Rybacy angielscy z portu Grimsby, nie mogąc znaleźć zatrudnienia we własnym kraju, zwrócili się do władz Nowej Zelandii z prośbą o udzielenie im wiz emigracyjnych. Władze nowozelandzkie nie odniosły się jednak entuzjastycznie do tej prośby, udzielając zaledwie... 8 wiz wjazdowych.

Ministerialna wizyta

„Fishing News” z dnia 8 października 1954 r. uskarża się na formę, jaką przybrała pierwsza oficjalna wizyta ministra rybołówstwa W. Brytanii — D. H. Amory'ego — w porcie Grimsby (rybacki port wschodniej Anglii).

Minister ograniczył się jedynie do złożenia 10-minutowej wizyty burmistrzowi miasta, podczas której — jak podaje pismo — „zdażył zaledwie wypić filiżankę herbaty i wpisać się do księgi pamiątkowej, przeznaczonej dla wyso postawionych gości”.

Rybacy z Grimsby i inni mieszkańcy tego miasta nie mogli przedstawić ministrowi jakichkolwiek życzeń i bolączek życiowych, gdyż zaraz po tym wrócił on do Londynu.

Przytoczony fakt jest typowym przykładem stosunku dyktatorzy państwowych do ludzi pracy w państwach kapitalistycznych.

Wezwanie

Do wszystkich organizacji partyjnych i zarządów zakładowych ZMP w bazach i przedsiębiorstwach rybołówstwa morskiego



My, zetempowcy, uczniowie Zasadniczej Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Darłowie, zwracamy się do Was z gorącym apelem o pomoc w kompletowaniu pracowni przedmiotowych.

Szkoła nasza istnieje niespełna dwa lata. Przez ten krótki okres zdążyliśmy zorganizować własne warsztaty sieciarskie i mechaniczne oraz wyremontować szalupy. Dotychczas jednak nie mamy pracowni naukowych, co ułatwiłoby nam opanowanie takich przedmiotów jak eksploatacja silników i urządzeń kutrowych, technika połowów, ichtiologia.

Jeśli więc znajdują się w Waszym przedsiębiorstwie jakieś eksponaty, to prosimy, abyście je przekazali naszej szkole. Potrzebne nam są: indykator, zużyty silnik w komplecie, głowice silników czterotaktowych, regulator wraz z pompą o stożkowej krzywej, pompa paliwowa z przelewem, filtr paliwowy typu Bosch, zawór rozruchowy ręczny, oliwiarki typu Bosch, oliwiarki Fidmana (lubrykatory), sprzęgło rewersyjne, sprzęgło ciernie, skrzynka nawrotna, wał śrubowy wraz ze śrubą nastawną, skrzynka redukcyjna, bloki, różne gatunki lin włókiennych i stalowych, wiosła szalupowe, logi, sondy, spisy latarni, locje, mapa morska nr 1 i przekroje silników.

Zwracamy się też do pracowników MIR o takie pomoce naukowe, jak tablice ichtiologiczne, preparaty i szkielety ryb oraz tablice klasyfikacyjne.

Za przekazane eksponaty będziemy Wam bardzo wdzięczni. Ułatwiając nam zdobywanie wiedzy, podnosicie kwalifikacje przyszłych pracowników morza.

Z zetempowskim pozdrowieniem
Zarząd Szkolny ZMP
przy Zasadniczej Szkole Rybołówstwa Morskiego
w Darłowie

W Łebie już się ożywiło, ale...

Spółdzielnia „10-lecie” ruszyła. Świadczy o tym wymownie ożywienie w porcie, ruch w wędzarni i patroszarni.

A jeszcze na początku października br. w Łebie panowała martwota. Zamulony port paraliżował tu życie. Pięć kutrów stało „na sznurku” przez 2-3 miesiące, reszta zaś bazowała we Władysławowie. Chłodnia i przetwórnica stały bez surowca. Nawet fabrykę lodu unieruchomiono, bo z braku studni nie było skąd czerpać słodkiej wody. Za pośrednictwem gazet alarm o bliższe zainteresowanie się sytuacją w bazie — rozniósł się wtedy szeroko.

Co wpłynęło na ożywienie portu i spółdzielni? Nie trudno zgadnąć: „odkorkowanie” portu! Po prostu przyspieszono termin wystawienia pogłębiarki do Łeby, która od 15 października rozpoczęła tu pracę.

Aby lepiej zrozumieć, jak wielkie znaczenie gospodarcze dla miasta i spółdzielni ma utrzymanie stałej żeglowności portu — wystarczy przytoczyć cyfry wykonania zadań połowowych. Rybacy „10-lecia” przekroczyli listopadowy plan połowów ilościowo o 51,5 proc., a wartościowo — o 36 proc. Trzeba też dodać, że wynik ten nie jest wcale dziełem przypadku.

— Mamy w pobliżu bardzo wydajne łowiska — mówi na potwierdzenie tych osiągnięć tow. Karcz — i wystarczy godzina drogi na morze, a już rybacy wyciągają pełne sieci dorzy i fladery.

Połowy na pobliskich łowiskach są naprawdę obfite. Świa-

dczą o tym choćby wyniki 4 kutrów, osiągnięte w dniu 13 i 14 grudnia. Oto z dwóch dni plon „Łeb 2” (szyper G. Kusz) wyniósł 5.175 kg ryby, „Łeb 3” (A. Detlaf) — 3.140 kg, „Łeb 8” (St. Walburg) — 3.040 kg i „Łeb 4” (W. Dzieciżyk) — 2.640 kg.

Połowy jednostek spółdzielni w zasadzie zaspokajają całkowicie zapotrzebowanie wędzarni na surowiec. Ale ostatnio pracownicy solarni, patroszarni i wędzarni — przynaglani sukcesami rybaków — muszą pracować również „na pełnych obrotach”.

— Plan przetwórstwa wykonamy przed terminem — zapewnia majster F. Gałązka. — Mamy przecież takich przodujących robotników, jak J. Witkowska, R. Kusz, J. Środa, Z. Witkowski, W. Antolarz i J. Niedbałko.

Coraz też więcej wędzonych ryb „idzie” z „10-lecia” do naszych wielkich ośrodków przemysłowych — Łodzi i Bydgoszczy.

Mimo całego ożywienia jakie panuje obecnie w Łebie, mieszkańcy ciągle powracają w rozmowach do sprawy, która decydowała dotychczas o życiu lub węgotacji ich miasta — do sprawy żeglowności portu. Zresztą troska ta jest całkiem uzasadniona, gdyż bagrownica, która przy stanie morza 3^o wg skali Beauforta przerywa pracę, ledwie może nadażyć z pogłębianiem wejścia. Oficer portu J. Sorge mówił nam, że najlepszym rozwiązaniem tego problemu byłoby najpierw uszczelnienie móla, przez które przecieka woda wraz z pias-

Świnoujście czeka na kulturalne rozrywki

WYJEŻDŻAJĄC ze Świnoujścia członkowie zespołu świetlicowego „Arki” serdecznie dziękowali organizatorom za gorące przyjęcie. „Daliśmy to, na co nas stać — mówili — ale na tyle serca nie zasłużyliśmy”. Ale każdy, kto był na występach arkowców, wie, iż bisom nie było końca.

Z podobnym uznaniem przy mowano w „Odrze” występy zespołu Zarządu Portu ze Szczecina.

Te gorące oklaski, jakimi na gradzali pracownicy „Odry” występy zespołów „Arki” i szczecińskich portowców świadczą najlepiej, że mieszkańcy Świnoujścia pragną dobrej i kulturalnej rozrywki. Niestety, ilość imprez artystycznych w tym mieście jest tak mała, że te dwa występy zorganizowane z inicjatywy kierownictwa „Odry” są przysłowiową kroplą w morzu. Aby się o tym przekonać, wystarczy pomówić na ten temat z pracownikami bazy. Ich odpowiedzi brzmią jednakowo: „Do nas teatr nie przyjeżdża. Występy „Artosu” lub innych zespołów artystycznych są wyjątkowymi wprost wydarzeniami. O występach zaś dobrej orkiestry lub zespołu solistów — przestaliśmy marzyć”.

To, że życie kulturalne w Świnoujściu jest nadal przysłowiowym „kopciuszkiem” — nie ulega wątpliwości. Miasto, którego ludność od chwili rozpoczęcia budowy bazy rybołówstwa dalekomorskiego wzrosła blisko trzykrotnie, nie uzyskało w międzyczasie żadnej stałej placówki kulturalnej. A przecież obecnie mieszkają tu setki rybaków i pracowników ławowych, dziesiątki inżynierów, techników i ekonomistów. Wielu spośród nich sprowadziło się z rodzinami. Miasto więc rośnie, a w życiu kulturalnym jego mieszkańców nie widać żadnych zmian na lepsze.

Kierownictwo „Odry” wraz z CZRM stara się wprowadzić temu zaradzić. Były tu już wspomniane zespoły „Arki” i pracowników szczecińskiego portu. Przewiduje się wkrótce wy-

stępy chóru DOKP ze Szczecina i grupy amatorów z CZRM. Jednak występy te, choćby ich nawet miało być jeszcze kilka, nie zmieniają faktu, że „ukulturalnianiem” Świnoujścia właściwie nikt się nie zajmuje. „Odra” i CZRM mają przecież inne zadania — wykonywanie planów połowowych i przetwórstwa rybnego. I dlatego planowym rozwojem życia kulturalnego musi się zająć bardziej energicznie niż dotychczas Wydział Kultury Woj. RN w Szczecinie.

Zadanie będzie niełatwe, bo Świnoujście nie posiada ani od powiednich sal, w których można by urządzać imprezy artystyczne, ani stałych miejscowych zespołów artystycznych.

Dwie sale, w których odbywają się dotychczas występy — w Domu Rybaka na 250 miejsc i w Domu Kultury w Warszawie na 100 miejsc — nie rozwiązują trudności. Takie ze społy zawodowe, jak teatr szczeciński, filharmonia, „Artos” itp. nie spieszą do Świnoujścia, bo ze względu na małą

ilość miejsc w obu tych salach nie mogą zapewnić sobie „kasy”. Tłumaczą się więc, że mają swoje plany finansowe, które muszą wykonać — i nie przyjeżdżają.

W odniesieniu do Świnoujścia nie powinno się jednak sięgać do argumentu słabej „kasy”, bo przecież nie on decyduje o polityce kulturalnej naszego państwa.

Zespoły artystyczne, jakie istnieją w tej chwili w „Odrze”, nawet gdyby najaktywniej pracowały, nie zaspokoją w pełni potrzeb kulturalnych rybaków i pracowników bazy. Trzeba więc jak najszybciej rozwiązać ten problem. Żądają tego pracownicy „Odry” od nowo wybranej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie. I mają do tego pełne prawo, gdyż ich ofiarna praca, uwieńczona zdobyciem w III kwartale br. szlendaru przechodniego za wyniki we współzawodnictwie, powinna być wynagradzana również rozrywkami kulturalnymi, na które z niecierpliwością zawsze czekają!

CZ. PISKORSKI

Zwycięzca konkursu racjonalizatorskiego „Arki”

SEKCJA postępu technicznego „Arki” rozpatrzyła niedawno wnioski zgłoszone na konkurs racjonalizatorski. Miało najaktywniejszego racjonalizatora i pierwszą nagrodę — zegarek marki „Atlantic” — zdobył JÓZEF KOSZ, brygadista działu chłodnictwa. Zgłosił on na konkurs kilkanaście wniosków, które po zrealizowaniu zaoszczędzą wiele czasu pracownikom chłodni, usprawnią zaopatrzenie statków w

dy, energii elektrycznej i węgla. Dziełem Kosza jest również wykonanie różnych projektów urządzeń sygnalizacyjnych, zapobiegających awariom.

A oto najważniejsze jego pomysły: usprawnienie odpowiednika cyklicznego w chłodni, zbudowanie odstojnika w przepompowni ścieków, zastosowanie dźwigni do otwierania drzwi tunelów zamrażalniczych, wykonanie sygnalizacji alarmującej o zmniejszeniu się ciśnienia wody w hydroforni, ściąganie płynu z pomp amoniakalnych bez konieczności uruchomienia tunelu itp.

Józef Kosz opracował też projekt zmechanizowania wyciągu w punkcie skupu „Arki” w Obłuziu.

Niektóre wnioski, jak zbudowanie dodatkowych drzwi w fabryce lodu i zastosowanie dźwigni do otwierania drzwi tunelów, zostały już wykonane. (k)



Józef Kosz

łód, podniosą bezpieczeństwo i higienę pracy.

Projekt wykonania dwóch kłap w komorach składowych lodu w chłodni na Helu i wykorzystanie nieczynnej do tej pory drugiej kruszarki lodu w gdyńskiej chłodni przyczynią się do poprawy zaopatrzenia jednostek łowczych w łód. Kilka wniosków Kosza dotyczy polepszenia stanu bezpieczeństwa i higieny pracy. Inne znów mają na celu zwiększenie oszczędności amoniaku, w o-

W „Pokoju” uruchomiono sieciarnię

Do października br., tzn. do chwili uruchomienia sieciarni, produkcja sieci odbywała się sposobem chałupniczym. W związku z tym koszty produkcji były niewspółmiernie duże, bowiem większość rybaków „Pokoju” wykonywała sieci we własnych domach. Kierownictwo nie było w stanie kontrolować ilości wykonanych sieci z powierzonych materiałów. Również rybacy tracili na tym, ponieważ zamiast łowić — szczególnie w zimie — musieli przygotowywać sobie sprzęt.

Obecnie w nowej sieciarni zatrudniono 10 robotników, a efekty ich pracy całkowicie zaspokajają potrzeby spółdzielni. W 1955 r. sieciarnia przyniesie spółdzielni około 140 tys. zł dochodu (stanowi to 42 proc. wydatków, jakie ponoszono przy produkcji sieci sposobem chałupniczym).

— Mamy teraz możliwości — pisze do nas korespondent Z. MENDALA — wykorzystać w produkcji odpadki sieci oraz realnie planować gospodarkę materiałami.

W „Kutrze” nadal źle z dyscypliną

W pierwszej dekadzie grudnia br. „Kuter” wykonał tylko 18,5 proc. planu miesięcznego. A zadecydowało o tym głównie niewykorzystanie wszystkich dni połowowych.

Weźmy dla przykładu dzień 10 grudnia br., kiedy to na 16 gotowych do eksploatacji jednostek wyszło w morze zaledwie 5. Dla reszty zaś panował tego dnia „sztorm”.

Warto jeszcze dodać, że wśród pięciu jednostek, które wyszły wtedy na połowy, znalazły się 2 stare (11-metrowe) kutry haczykowe („Dar 22” z szyperem A. Rojewskim i „Dar 23” z B. Szwadke), podczas gdy pozostałe 11 kutrów, to nowe, przeważnie 17-metrowe długo-

ści. Ale gdy o godz. 10 ostrzeżenie o sztormie zdjęto, nikogo z załóg tych jednostek nie było już w porcie, ponieważ wszyscy poszli do domów.

Widzimy więc, że z dyscypliną pracy w „Kutrze” nie jest w porządku. Przedsiębiorstwo straciło z tego powodu około 4 proc. planu miesięcznego. Zaznaczam jeszcze, że te kutry 17-metrowe, które 10 bm. wyszły na połowy (tj. „Dar 55” z szyperem St. Ceynową, „Dar 16” z K. Wokylewskim i „Dar 36” z St. Dekutowskim) łowiły przez cały dzień i księżycową noc, osiągając dość dobre wyniki.

W. Z.
korespondent

W związku ze zbliżającym się sezonem dorszowym rozpoczynamy druk cyklu artykułów inż. J. Elwertowskiego, omawiających wyniki i doświadczenia naszego rybołówstwa z sezonów dorszowych lat ubiegłych.

ZNACZENIE dorsza dla naszego rybołówstwa na Bałtyku jest ogromne. Wystarczy tu wspomnieć, iż — mimo wydatnego wzrostu połowów śledzia i szprota — na dorsza przypada 75 proc. całości rocznego odłowu, uzyskiwanego przez nas w ostatnich latach na Bałtyku.

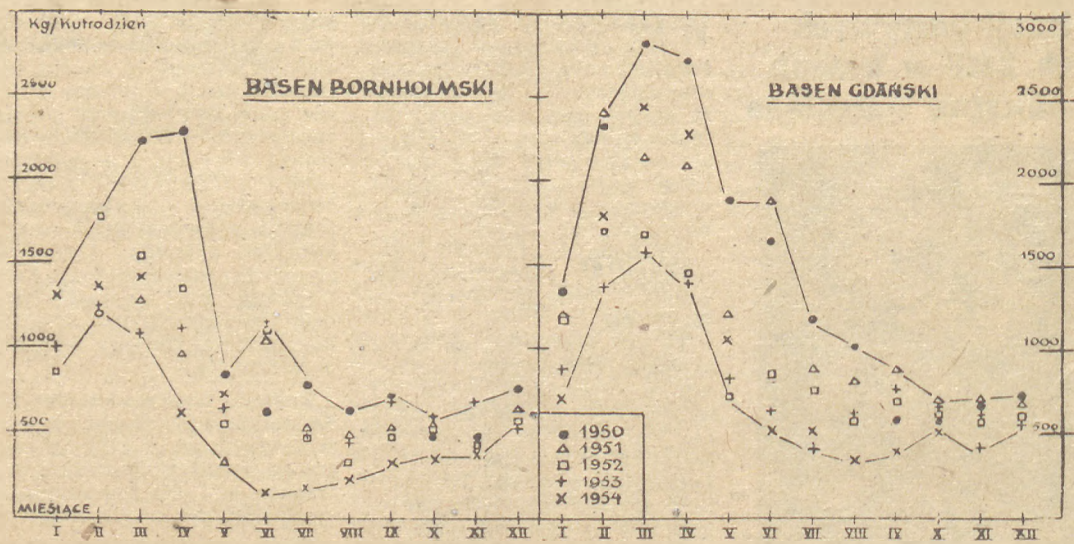
Doświadczenia tegoroczne wykazały ponadto, że od wyników sezonu dorszowego w głównej mierze zależy wykonanie, a nawet przekroczenie ilościowego planu rocznego.

W tej sytuacji zupełnie zrozumiałą staje się konieczność bardzo szczegółowego i należytego przygotowania zawczasu rybaków, taboru i sprzętu do nadchodzącej kampanii dorszowej.

Praktyka lat ubiegłych, a przede wszystkim 1953 roku — wykazała jednak, że zapewnienie gotowości technicznej taboru, przygotowanie odpowiedniej ilości sprzętu połowowego i opakowań — to jeszcze za mało.

Potrzebne jest także bieżące rozpoznawanie rozkładu ławic dorsza i w oparciu o nie — najbardziej korzystne rozlokowanie taboru na eksploatowanych łowiskach. Tylko w ten sposób

Przed kampanią dorszową (I)



potrafimy zabezpieczyć wysokie połowy dorsza, co stanowi pierwszy i podstawowy warunek pełnego wykonania zaplanowanych zadań.

Z doświadczeń ubiegłego pięcioletnia wiemy, iż dorsz bałtycki stanowi kapryśny przedmiot połowów. Potrafi zupełnie nie pojawić się w miejscach (i w czasie), w których zwykły on co roku występować w dużych zagęszczeniach. Jaskrawy przykład tego stanowi Głębia Bornholmska, która w latach 1950-51-52 była bardzo wydajnym łowiskiem dorszowym, a w latach 1953 i 1954 — przestała nim być.

To pełne niespodzianek zachowanie się dorsza bałtyckiego niekorzystnie odbija się nie tylko na wysokości odłowów, ale czyni zeń rybę, której wydajność połowową trudno przewidzieć.

Wykresy (powyżej) pokazują, w jakim szerokim zakresie w latach 1950-54 zmieniała się wydajność połowów dorsza w Basenie Bornholmskim i Basenie Gdańskim, wyrażona w kg odłowu na jeden kutrodzień.

Jest rzeczą nieomal pewną, że gdyby istniał właściwie zorganizowany i systematycznie prowadzony zwiad, pokazany

na rysunkach zakres wahań nie byłby — przynajmniej w decydującej, pierwszej połowie roku — tak szeroki.

Właściwie zorganizowany zwiad nie może jednak działać na ślepo. Jego praca musi być oparta na przesłankach, dających pewną rozsądną możliwość natrafienia na poszukiwaną koncentrację dorsza.

Ale skąd wziąć wytyczne dla zwiadu dorszowego?

Pierwsze źródło — to doświadczenie rybaków. W rejonie wschodnim rozpoczynają oni dziesiątą z kolei kampanię dorszową na łowiskach Zatoki i Głębi Gdańskiej. Poza sobą mają więc już doświadczenie 9 kampanii, podczas których były różne układy ławic przedtarłowych i tarłowych dorsza.

Drugie źródło — to szczegółowa analiza tych układów, przeprowadzona na tle twardych danych im stosunków hydrologicznych (termiki i chemizmu wody) oraz stosunków meteorologicznych (w szczególności wiatrów), które są kluczowym do zrozumienia takiego, a nie innego rozlokowania ławic.

Wnioski wysnute z tej analizy stanowią będą wytyczne dla poszukiwania skupisk dorsza. Zanim jednak przystąpimy do analizy okresów, składających się na całość kampanii dorszowej w poszczególnych rejonach, przeprowadzimy krótką

charakterystykę tych rejonów na tle cyklu biologicznego dorsza.

Rybołówstwo nasze podczas kampanii dorszowej eksploatuje następujące rejony Bałtyku południowego i środkowego: Basen Gdański (Zatokę Gdańską, Głębię Gdańską, łowiska wladyslawowskie oraz łowiska klajpedzkie); południową część Głębi Gotlandzkiej, Rynę Słupską i Basen Bornholmski (łowiska kołobrzESCO-darłowskie oraz Głębię Bornholmską).

Znajdujące się w tych rejonach głębie stanowią miejsca rozrodu dorsza, a okalające je stoki — miejsca przedtarłowych koncentracji. Zaczniemy od koncentracji przedtarłowych.

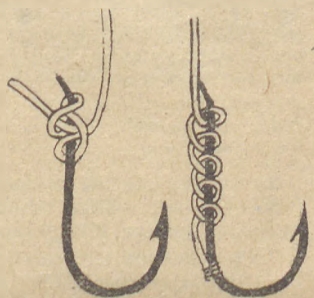
Zagęszczanie się dorsza w większe ławice zaczyna się zwykle w miesiącach jesiennych. Osiąga ono swoje maksimum dopiero w miesiącach zimowych, kiedy dorsz rozpoczyna okres pełnego dojrzewania płciowego. W miesiącach tych (grudzień, styczeń, luty) najgęstsze koncentracje tej ryby spotkać można na ostrych

(Dokończenie na str. 5)

Jak wiązać haki

W połowach łososia na takle — podobnie jak w haczykowych połowach dorsza, węgorza czy płasug — dużą rolę odgrywa także sposób wiązania haczyka.

Węzeł musi być tak wykonany, by w żadnym wypadku nie uległ rozwiązaniu.



zaniu, zapewniał największą wytrzymałość na rwaniu i płasko przylegał do ramienia haczyka.

W ławiatowym rybołówstwie haczykowym stosuje się wiele rodzajów węzłów haczykowych. Najbardziej charakterystyczne podamy kolejno w najbliższych numerach.

Rozpoczynamy najprostszym sposobem wiązania haczyka ze stopką (patrz rys.1, gdyż typ ten jest u nas najbardziej rozpowszechniony).

Śladem instrukcji CZRM

Brudne opakowania i ładownie statków szkodzą rybie

Obok patroszenia ryby na morzu, właściwego jej składowania i lodowania oraz procesów przetworczych — na jakość ryby wpływają także warunki sanitarne na jednostkach łowczych, w komorach chłodniczych i stan sanitarny opakowań.

Instrukcja CZRM z marca br. o dezynfekcji opakowań i ładowni statków dokładnie określa sposoby utrzymania w czystości opakowań, ładowni statków rybackich i komór chłodniczych.

W praktyce jednak nie przestrzega się tej instrukcji. Opakowania myje się tylko wodą, a całkowicie pomija się ich odkażanie. Np. w zmywalni „Arki” przy ul. Jana z Kolna w Gdyni brak nie tylko urządzeń dezynfekcyjnych, ale także bieżącej wody gorącej.

Ściany i podłogi ładowni statków rybackich powinny być myte gorącą wodą z roztworem sody bezpośrednio po wyładunku ryb i co najmniej dwa razy w roku dezynfekowane środkami bakteriobójczymi.

Lecz i tutaj instrukcja nie znajduje zastosowania w praktyce. Jeśli ładownie zmywa się czystą zimną wodą, to już można powiedzieć, że dobrze się dzieje, gdyż powszechnie używa się do tych celów wody z basenu rybackiego. W ten sposób nie likwiduje się, a przeciwnie — wzbogaca kolonie bakterii rozkładowych, przenoszących się następnie na świeżo złowioną rybę. Objawy te są szczególnie niebezpieczne w lecie.

Nielepiej wygląda troska o właściwy stan sanitarny komór chłodniczych.

Jedną zaś z głównych przyczyn tego jest brak odpowiednich warunków dla przestrzegania instrukcji CZRM, wynikających z zaniedbania sprawy przez kierownictwo „Arki”. I tak np. za mało jest płynów

dezynfekcyjnych i potrzebnego do odkażania sprzętu, jak szczotki — prysznice, węże gumowe, rozpylacze, maski gazowe, ubrania ochronne. Sytuacja zmieniłaby się na lepsze, gdyby zorganizowano dwa punkty dezynfekcyjne: stały — przy zmywalni opakowań i ruchomy — w porcie. Ten drugi obsługiwałby statki rybackie, chłodnie i inne pomieszczenia produkcyjne.

Systematyczna kontrola oraz ustalony przez pion połowów harmonogram odkażania posz-

czególnych jednostek w Gdyni i oddziałach terenowych — zapewnią stosowanie obowiązujących przepisów sanitarnych.

W tej sprawie powinni również wypowiedzieć się odpowiedzialni pracownicy CZRM i pozostałych przedsiębiorstw połowowych, gdyż w praktyce nie rozwiązano jeszcze problemów zachowania wymaganej czystości opakowań i ładowni statków łowczych. A brud nadal obniża jakość ryb.

JERZY GRUSZKA

Możliwości zwiększenia połowów troci (II)

Wykorzystać akcje zarybieniowe



NARYBEK czy palczak troci — po wypuszczeniu do rzeki — przebywa prawie cały rok w pobliżu miejsca zarybienia, a nawet stara się podejść nieco w górę — pod prąd. Dopiero w drugim roku powoli spływa w dół rzeki, a po dwóch latach — czasem nawet później — wchodzi jako smolt do Bałtyku. Tu — trzymając się strefy przybrzeżnej — rośnie szybko w nowym środowisku. Jak wskazuje analiza połowów, a także nieznaczne jeszcze wyniki znakowania, troć wiślana przesuwa się od ujścia Wisły w prawo — ku wschodowi i północy. Z biegiem czasu przemieszcza się coraz dalej, docierając strefą przybrzeżną do Li-

bawy i Windawy. Dopiero po uzyskaniu dojrzałości rozpoczyna wędrówkę odwrotną — już nieco szerszym szlakiem — w kierunku Zatoki Gdańskiej.

Jako 5—6-letnie sztuki, trocie zbliżają się ku ujściom rzek, z których przybyły, po czym niewielkimi stadami wchodzi w nie i podążają na tarliska.

Troć wchodzi do Wisły głównie w listopadzie i grudniu. Najwyższe zaś odłowy tej ryby na dolnej Wiśle (Gdańsk—Tczew) uzyskuje się w styczniu.

Drugim okresem ciągu jest wiosna (od marca do maja). Większość troci łączy na tarło aż ku góróm. Jednak niektóre

osobniki (prawdopodobnie te z bardziej rozwiniętymi gonadami) odbywają tarło w dolnym biegu Wisły.

Warto tu zwrócić uwagę, że w produkcji materiału zarybieniowego Polska wysunęła się obecnie na pierwsze miejsce w Europie i jedno z pierwszych w świecie (poza ZSRR). Dlatego też musimy dbać o to, by właściwie wykorzystać owoce naszej pracy i nakładów materialnych.

Należy się spodziewać, że część dorosłych troci — z zarybień lat ostatnich — zostanie wyłowiona w Wiśle dolnej, czy też w górnych jej dopływach w drodze na tarło. Chodzi jednak również o to, by uaktywnić połowy morskie.

A tu mamy już pierwsze pomyslniejsze sygnały. Wyniki, uzyskane w ostatnich tygodniach przez rybaków Świbna, Gdyni czy Helu, pozwalają wnioskować, że zaczynamy zbierać owoce akcji zarybieniowych. Wśród złowionych ryb przeważa troć. Są to osobniki 4—5—6-letnie, a więc pochodzące prawdopodobnie z kampanii lat 1948, 1949 i 1950.

Jeśli zważymy, że największe ilości narybku i palczaków troci wypuszczono w 3 ostatnich latach, należy oczekiwać zwiększonych ciągów troci w latach 1955—57. Biorąc to pod uwagę, powinniśmy tak przygotować tabor i sprzęt, aby nie prze-

oczyć możliwości i wyzyskać akcje zarybieniowe, a nie zostawiać obcym plonów własnej pracy.

Dotychczas nie ma dokładnie ustalonych łowisk troci. Ale — jak już wspomnieliśmy — ryba ta trzyma się z reguły strefy przybrzeżnej. Toteż pas przybrzeżny do 30 Mm można uważać jako teren połowów troci (patrz mapka). Najwydajniejsze połowy uzyskuje się w rejonach przyujściowych w okresie poprzedzającym wchodzenie tej ryby do rzek. A więc na Zatoce Gdańskiej i w kwadratach TU-5—6 można oczekiwać najlepszych wyników połowów.

Okres takłowych połowów troci powinien zaczynać się z początkiem października, a nawet wcześniej. Podczas zimy połowy mogą mieć tendencję zniżkową, natomiast od marca — zwyżkową. Nie należy też rezygnować zbyt szybko z takli przed przejściem na połowy pławnicowe.

Sądząc z okresu rozpoczęcia większych akcji zarybieniowych na Pomorzu Zachodnim (1950), można liczyć, że dopiero w 1956 roku wzrośnie wydajność połowów w rejonach działających tam spółdzielni. W każdym razie muszą one już dzisiaj myśleć o przygotowaniu do połowów troci.

Inż. St. RUTKOWICZ

Przed kampanią dorszową (I)

(Dokończenie ze str. 4)

stokach, na głębokościach nie przekraczających 70—80 m. W miesiącach bliższych początkowi tarła (w lutym — marcu) koncentracje te zwykle występują głębiej.

Jak już wspomniałem, koncentracje dojrzewającego dorsza szczególnie chętnie trzymają się ostro zarysowanych stoków. Stąd właśnie łowiska władystawskie, kłajpedzkie i Rynna Słupska, są w tym czasie najwydajniejsze. Płaski i rozległy stok Basenu Bornholmskiego, na którym położone są łowiska kołobrzESCO-darłowskie, stanowi miejsce słabszych koncentracji dojrzewającego dorsza. Okresowe bardzo wysokie zwężki powodowane są ruchliwymi koncentracjami młodoceanego, niedojrzałego dorsza, który opuścił przybrzeżne

żerowiska i zszedł głębiej na okres zimowy.

Dorsz bałtycki rozpoczyna okres tarłowy na wszystkich trzech głębokościach mniej więcej w tym samym czasie. W pierwszej lub w drugiej połowie marca, zarówno na Głębi Bornholmskiej, jak i Gdańskiej czy Gotlandzkiej spotkać można typowe koncentracje tarłowe. Maksimum zagęszczenia koncentracji te osiągają w kwietniu (a na Głębi Gotlandzkiej — w maju — czerwcu).

Na lokalizację koncentracji tarłowych dorsza decydujący wpływ wywierają takie czynniki, jak zasolenie, zawartość tlenu oraz temperatura wody.

W świetle przeprowadzonych badań, ikra dorsza bornholmskiego osiąga pływalność przy ok. 13‰ zasolenia wody, zaś dorsza gdańskiego i gotlandzkiego — przy 11‰. Stąd obszar koncentracji tarłowych dorsza w Basenie Bornholmskim może znajdować się poniżej 60—70 m, w Basenie Gdańskim — poniżej 80 m, a w Basenie Gotlandzkim — poniżej 90—100 m. Dotychczasowe obserwacje wykazały, iż mimo istnienia na głębi warstwy wody o odpowiednim zasoleniu, może się zdarzyć, że dorsz nie zgromadzi się w danym rejonie

na tarło. Decyduje wówczas ilość rozpuszczonego w wodzie tlenu. W szczególny sposób odbiło się to na rozlokowaniu koncentracji tarłowych dorsza na obszarze Głębi Bornholmskiej w latach 1951—1953 i 1954. W odniesieniu do Głębi Gotlandzkiej czynnik ten (zawartość tlenu) ogranicza warstwę rozrodczą dorsza do głębokości nie większych niż 150—160 m.

Wśród rejonów połowowych odrębne miejsce zajmuje Rynna Słupska. Przeprowadzone badania wykazały, że począwszy od grudnia — stycznia do czerwca — lipca łowi się tu osobniki będące w początkowych stadiach dojrzalności płciowej. Odrów osobników ciekających, a nawet będących w stadium krótko poprzedzającym tarło — jest minimalny.

Wyda się więc, iż Rynna Słupska stanowi wyłącznie miejsce żerowania dojrzewającego dorsza, który przed osiągnięciem pełnej dojrzalności płciowej opuszcza ten rejon i udaje się na swe macierzyste tarlisko, położone na Głębi Bornholmskiej. Stąd bierze się ta szczególna dla Rynny Słupskiej zmienność w wydajności połowów. (cdn.)

Jan ELWERTOWSKI

„Certa“ pomaga „Belonie“

W październiku br. zarząd spółdzielni „Belona“ miał trudności z kapitalnym remontem

Tak więc dobra współpraca między spółdzielcami podnieśli gotowość techniczną flotylli



Kuter „Dzi 28“ podczas remontu na stoczni w Nowym Warpnie. Na pierwszym planie (od lewej) tow. Wiśniewski, inicjator skrócenia remontu o 10 dni, dalej — szkutnicy Brygiert, Mansa i Strzelczyk.

kutrów „Dzi 27“ i „Dzi 28“. We własnych warsztatach groził jednostkom półroczny przestój. Wtedy to zwrócono się o pomoc do zarządu spółdzielni „Certa“ w Szczecinie, który nie czekając nawet na podpisanie umowy i specyfikację, przyjął zlecenie, dokonując pewnych przesunięć w swoim planie produkcyjnym. Kutry skierowano do warsztatów w Nowym Warpnie, gdzie natychmiast przystąpiono do ich naprawy.

W październiku i listopadzie trwały prace przy wymianie stępek, stawy i wręgów oraz ponad 70 proc. klepek poszycia. W trakcie remontu usunięto szereg błędów konstrukcyjnych, przez co wzmocniono jeszcze bardziej trwałość kadłubów. Obecnie burty kutrów „Dzi 27“ i „Dzi 28“ błyszczą nową farbą, a szkutnicy przystąpili do naprawiania pokładów oraz nadbudówek.

Dla uczczenia wyborów do rad narodowych spółdzielcy z Nowego Warpna podjęli zobowiązanie skrócenia remontu tych kutrów o 10 dni.

„Belony“. Przykład ten godzien jest częstszego naśladowania.

M. KIRSZENBLAT
korespondent

DŁACZEGO?

...spółdzielnia pracy w Kartuzach nie wyremontowała jeszcze 6 wózków elektrycznych dla



„Odry“? Mimo częstych interwencji wózek ten już od roku są w remoncie.

* * *

...załoga maszynowa s/ł „Jan Turlejski“ nie otrzymuje premii za oszczędność węgla?

* * *

...od wielu miesięcy referent dyscypliny pracy gdyńskiej „Arki“ nie przychodzi do portu podczas wychodzenia kutrów w morze?

* * *

...Urząd Pocztowy w Chylonii nie zainstalował aparatu telefonicznego przewodn. oddziału ZRM ob. J. Budziszowi, zamieszkałemu w Rewie? Przecież Wojewódzki Zarząd Łączności w Gdańsku zatwierdził już pół roku temu jego wnioski.

* * *

...kierownictwo działu organizacji pracy „Arki“ w Gdyńi jeszcze nie rozstrzygnęło, kim są pracownicy sekcji skupu i zbytu: dysponentami, czy st. referentami?

(Na podstawie korespondencji Cz. Kiliżewskiego, K. K., O. S. 1 S. H.).

Z. A.
korespondent

Nie tylko palacze mogą oszczędzać węgiel

W „Odrze“ palacze kotłowni centralnego ogrzewania oszczędnie spalają węgiel. Przede wszystkim nie dopuszczają, do tego, aby przelatywał on przez ruszty. Przy czyszczeniu skrupulatnie usuwają z palenisk powstałą tam szlakę. Umiejętnie również wykorzystują parę przy ogrzewaniu pomieszczeń poszczególnych działów.

Najlepsze wyniki uzyskuje palacz FR. SŁABOLEPSZY, który zobowiązał się zaoszczędzić 180 ton węgla w bieżącym sezonie zimowym.

Do chwili obecnej zaoszczędzono już w „Odrze“ 59 ton węgla i 66 ton koksu. Liczby te świadczą, że wysiłek palaczy kotłowni centralnego ogrzewania nie poszedł na marne.

Lecz w tym samym przedsiębiorstwie obserwuje się równocześnie odwrotne zjawisko — marnotrawstwo paliwa. Np. obok torów kolejowych, w miejscu, gdzie rozładuje się wagony — dużo węgla wdeptano w ziemię. Podobne obrazy widzi się wzdłuż drogi, wiodącej do składowiska.

Jeszcze gorszy widok przedstawia samo składowisko. Wjeżdżające tam pojazdy mechaniczne wgniotły znaczne ilości węgla w piaszczysty grunt.

Czy nie można temu zapobiec? (ho)

RYBAK Str. 5
MORSKI

Pierwsi w gotowości technicznej

14 grudnia br. pion techniczny darłowskiego „Kutra“ wykonał w 102,6 proc. planowany roczny wskaźnik gotowości technicznej flotylli.

Jesteśmy więc pierwszym przedsiębiorstwem połowów i usług rybackich, które zrealizowało w tej dziedzinie swoje roczne zadania.

Osiągnięcie to zawdzięcza dział głównego mechanika przede wszystkim załodze warsztatu pogotowia technicznego, która podjęła liczne zobowiązania długookresowe. Spośród pracowników fizycznych i umysłowych działu głównego mechanika na czoło wysunęli się: Br. GLAPKA — mistrz, Cz. ŁACZYŃSKI, M. KAMINSKI, M. JAWORSKI i J. OLEJNIK, których brygady przyspieszyły remont kutrów.

Należy nadmienić, że wykonanie miesięcznych wskaźników gotowości technicznej taboru kształtowało się w ciągu bieżącego roku — za wyjątkiem stycznia — w granicach 102,3 — 116,9 proc.

JAN RUDZKI
pracown. działu gł. mechanika



Droga szedł knópek i dwigół choinkę. Antónowi tak się to uwidziało, że zamieslił się za nim aż dodom. Skręcił tedy w prawo, gdzie knóp zamiarował a kiej go dogonił, zaczął się pętać:

— Kogo tę jes, synku?

Knópek odwóžno rzekł:

— Konkolów. Niosę choinkę na Gwiondkę. Mę ju dzis czekóm na tatę. Przćjedze z gwiondzorem — klarowół Antónowi, aż ten kiwnął z uznaniem głową.

— A gdzie tę mósł tatę?

— Ko gdzie bę miół bęc?! Na morzu je i rębę łowi. W święta lędze więcć ich chcą mieć. Wę nie więcć tego? — przędzrził się na Antóna dziwno.

Antón podsmiał się pod nosem i ani się nie obezdrził a bęł ju u Konkolów. Paweł, bo tak się knóp nazwół, postawił zaręć drzewko w norce a potem zaczął Wanożkowi pokazowac kugle, ptószki i to wszętko, co miało wnet wiszć na ustrojonym drzewku. Tak to Antóna nastroiło, że kięć przęszedł do swojej Agatę, sódł przy piecku i zamieslił się:

— Przęszł ju dzesatę święta po wojnie. Dzesęć swiat w nowęj Polsce. Wiele się dżalo na swiece w tym czasie, wiele tēż lędzka mocć ze siebie dówalę, żebę żęcć sobie zbudowac bez strachu o chłéb, bez strachu o szczęścć dzieci. A nówięćć cho-ba bęło starani o to, żebęsmę ju nigdę nie przeżywałę swiat w strachu.

Rekord „racjonalizacji“ padł w „Odrze“

W przedsiębiorstwie „Odra“ w Swinoujściu, istnieje jak wiemy, chłodnia. Ostatnio zaś główny magazynier tutejszego wydziału



chłodnictwa ob. Dysiński pobit swoisty rekord racjonalizatorski. Otóż poprzednio glazurowanie ryb odbywało się za pomocą spry

skiawczy, które niestety popsuty się. Niewiele myśląc zastąpiono je... zwykłą szczotką do zamiatania podłogi. Cóż, wynalazek dobry, ale wydaje mi się, że spóźniony co najmniej o jeden wiek. Proponuję więc wyremontować popsute, względnie zakupić nowe spryskiwacze. Bo to bardziej pasuje do drugiej połowy XX wieku.

TADEUSZ STROKOSZ
korespondent

ŚLADEM

Odpowiadając na notatkę z n-ru 46 (111) pt. „Dlaczego“, dyrekcja PPIUR „Arka“ wyjaśnia, że „kierownictwo przetwórni poleciło przywrócić tablicy bumelantów właściwy charakter i zobowiązało odpowiedzialnego pracownika do przeprowadzenia kontroli dyscypliny pracy“.

Rybacy chcą się uczyć

Na konferencji partyjno-ekonomicznej w „Pokoju“ wiele mówiono o szkoleniu rybaków



i robotników lądowych tej spółdzielni. W ubiegłym sezonie zimowym służby kur-sów dużo skorzystali. Dlatego upominają się oni o wznowie-

Dom Rybaka w Gdyni ożywia swą działalność

Rada zakładowa „Dalmoru“ chcą umożliwić rybakom i ich rodzinom przyjemne i kulturalne spędzanie wolnych chwil, zawiadamia, że mogą oni korzystać z sal Domu Rybaka w Gdyni, gdzie organizuje się odczyty, czytanie literatury pięknej i wiele innych rozrywek.

Rada zakładowa przyjmuje również zapisy dzieci (od 5 do 14 lat) do zespołu baletowego.

Wesołych Świąt

— Każdy ze starszéch dobrze jesz pamięć Gwiondkę w ostatnej wojnie, Gwiondkę, w której plac był zamiast spiwu, zgręzota i tesknoczka zamiast ucechę. Choba nie ma na swiece międz prostém lędzamę takięgo człowieka, ktären bę nie męślół o tamtých latach z nie-nawidzenim. Dosc sę ju narodę nacerpiał i nie chcą więcć bęc gnónę po swiece, jakbę na zemi bęło piekło.

Ale Antóna tēż naszł męślć innę; o tym, jak to przez cały czas dżęją sę w polityce sprawę, ktären znowu bę miał lędzom odebrać spokójnē żęcć a dziecom smięch. Ko do dzis dnia idze ta walka o spokój na swiece. Nasze kraje uparcie bronią tego, żebęsmę bęłę wszętcę wiedno razem, żebęsmę mogłę we Gwiondkę z dziecamę sę cęszć a z naszēm przęjacelamę węcć po kieliszku za zdrowię nas wszętkiéch i za radosc.

I choc jesz nie wszętko u nas nie je takię, jak mę bę chcelę, choc wiele jesz je do zrobieni, to jedno je pewnē: naszą upartą robotą mę sami broni-mę swojego szczęscć i dzis dnia możem bęc jesz bardzićj spokójnē, bo moc nasza je za wiółgō, żebę ktōs sę odwóżył na nas podniesć rękę.

Niech tēdę święta nasze przędą wesoło, niech każdy z nas będę razem z familią. Antón z Agatą i mółym Wanożkiem żęcą

„Wesołych Świąt“
STASZKÓW JAN

JUŻ wczesną wiosną potężny holownik przyciągnął statek-bazę zamrażalniczą na łowisko, zwane Czystą Ławicą. Pływająca baza — to duży zakład przetwórstwa rybnego. Ma on różne oddziały produkcyjne: urządzenia i komory chłodnicze, własną elektrownię, jadalnię, sklep, ambulatorium i świetlicę, piekarnię, pralnię, łaźnię oraz zakład fryzjerski. Na górnym piętrze nadbudówki tego olbrzymiego statku znajdują się pomieszczenia mieszkalne, wyposażone w łóżka, czystą pościel, szafki i stoliki.

Ponad trzystu wykwalifikowanych pracowników różnych specjalności liczy załoga pływającej fabryki, z czego co najmniej jedną trzecią stanowią kobiety (rodziny mieszkają w oddzielnych kabinach).

Miejsce, na którym zakotwiczony statek-baza, nie jest głębokie. Łowisko to zwykle obfituje w ryby. Ciepła woda Czystej Ławicy, nasycona tlenem i obfitująca w drobne rośliny i żyjątka — stanowi bowiem pewnego rodzaju „letnisko” dla najcenniejszych gatunków ryb Morza Kaspijskiego.

W TYM roku początek sezonu połowowego nie był najlepszy. Mimo stosowania najbardziej nowoczesnych, udoskonalonych narzędzi, odłowy nie zadowalały rybaków. Dopiero pod koniec tego okresu nasilenie połowów osiągnęło punkt szczytowy. Ale wkrótce rozpoczyna się tu okres ochronny. Cenna jest więc każda godzina i dlatego rybacy, robotnicy przeładunkowi i obsługa zamrażalni nie szczędzą swych sił.

Jeden za drugim cumują do bazy statki łowcze z ładowniami pełnymi ryb. Wyładunek nie ustaje ani na chwilę.

Jest już późny wieczór. Właśnie do bazy dobił statek rybacki „Nelma”. Wyładunek utrudnia rozkołysane morze. Ale silne ręce robotników przeładunkowych mocno chwytają nosze pełne ryb i jednym ruchem ustawiają je na wadze. Następnie niemniej pewnym ruchem przechylają je nad basenem, w

Na pływającej fabryce

którym myje się ryby przed zamrożeniem.

DUSIA Kalenowa jest córką rybaka ze wsi leżącej nad Wołgą. Nie ma jeszcze dwudziestu lat. Ta chudziutka, o zielonkawych, marzących oczach dziewczyna wraz z koleżankami Tanią Kadnikową i Walentyną Małyszewą, z którymi mieszka w jednej kabinie, zorganizowała komsomolską brygadę. Zespół ten zatrudnia



Przodownica pracy Dusia Kalenowa

dniono przy układaniu ryb do skrzyń przed zamrożeniem.

Ryby do skrzyń należy układać dokładnie według wymagań technologicznych: ściśle, głowami do ścianek skrzyni, tak aby nie pogniotła się. Jednocześnie trzeba uważać, aby do skrzyń nie dostały się nieświeże ryby — o białych skrzelach, zapadniętych oczach, z zapachem mułu.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że praca ta jest prosta. Jednakże wymaga ona

uwagi i znajomości zawodu. Nie zdarzyło się jeszcze, ażeby brygada młodzieżowa zahamowała kiedykolwiek pracę przy zamrażaniu. A przy dużym nasileniu wyładunków, kiedy nie wystarcza robotników, dziewczęta ochotczo pomagają kolegom i koleżankom z innych brygad.

PRZY ważeniu ryb pracuje młoda kobieta w białym fartuchu. Jest to Łarysa Kisielowa. Tu na pływającej przeźwrotni poznała młodego, przystojnego chłopca — Michała. Na morzu zaprzyjaźnili się, pokochali i — pobrali.

Odpowiedział na jest praca wagowej — przyjmowanie surowca i określanie jakości ryb.

— Łaryso, dawaj pokwitowanie! — atakuje wagową sternik z jednostki łowczej, młody rybak o opalonej twarzy.

— Nie spiesz się... trzeba sprawdzić...

— A o co chodzi? — pyta speszony sternik.

— Wszystkiego nie przyjmę w klasie A.

— Łaryso, jakże tak? — przebiegle uśmiecha się sternik.

— Bardzo prosto — sucho odpowiada wagowa. — Rybę należało przykryć brezentem... Klasa B!

Z sieci Hipolita Rybki

A, psik!

Dwa powiedzonka zawsze wydawały mi się mocno przesadzone: „włosy zjeżyły mu się ze strachu” i — „szczękać z zimna zębami”. O tym, jak bardzo się myliłem, przekonało mnie pewne wydarzenie, które niedawno przeżyłem.

W ubiegłym tygodniu spacerowałem sobie beztrudno nadmorską aleją, kiedy nagle stanąłem jak wryty. Bo oto moim zdumionym oczom ukazał się niecodzienny obrazek: dwóch wyrosniętych młodzieńców i jakaś młodziutka dziewczyna na skraju plaży, a o kilka metrów od brzegu zanurzony po szyję — mężczyzna.

Zdretwiałem. Na grzbiet wnetzło mi stado mrówek. Włos zjeżył mi się na głowie, a zęby zaczęły dzwonić jak w małym miasteczku na pożar. Grudzień! Prawie mróz! A ten wariat uńcio kąpie się w morzu, jakby to była połowa lipca!

No, ale swoją drogą zażenował mi ten młody człowiek. A że nie lubię, gdy mi ktoś imponuje, postanowiłem osiągnąć taki sam stopień zahartowania.

Rozpocząłem więc racjonalny trening. Codziennie rano nacieriałem się zimną wodą, ale... nabawiłem się reumatyzmu. Chodziłem w letniej bieliznie, ale... złapałem katar. Spałem przy otwartym oknie, dopóki jakiś sympatyczny przechodzień nie wrzucił mi do pokoju

buteleczeki w wymiarze ¼. Niestety, była już pusta.

I pewnie nigdy nie poznałbym tajemnicy owego grudniowego pływaka, gdybym go nie był przypadkowo spotkał na gdyńskiej ulicy. Nie wytrzymałem. Pod-



szedłem, przeprosiłem, zapytałem.

— O, to bardzo proste. Jestem zahartowany.

— Jak pan to osiągnął?

— spytałem.

— Bardzo prostym sposobem — odparł uśmiechając się. — Jestem statym gościem w świetlicy arkowskiej go hotelu robotniczego w Redłowie. Świetlica jest słabo opalana. Mogę się teraz kąpać chociażby w przełęblu.

Podziękowałem. Nazajutrz już byłem pod wskazanym adresem. Niestety — nie zastałem nikogo. Nawet kierownika. Widocznie nie lubi

Dużą rolę w eksploatacji pływającej fabryki odgrywa praca takich zdyscyplinowanych i znających zakres swych czynności kobiet, jak Łarysa Kisielowa. Są tu i inne przodujące robotnice: Anna Własowa, Raisa Starkowa, Aleksandra Aleksiejewa. Wszystkie dwukrotnie przekraczają dzienną normę.

NA statku-bazie praca i wypoczynek wiążą się ściśle. Nie potrzeba tego bliżej wyjaśniać. Wszak robotnicy mieszkają na górze, a pracują piętro niżej.

Można wyjść na pokład o detchnąć świeżym powietrzem i popatrzeć na zachód słońca. W obszernej świetlicy przy odbiorniku można też posłuchać audycji z Moskwy lub Budapesztu, zagrać w szachy, warcaby, domino. Można również przeczytać gazetę. Pocztowy kuter bowiem regularnie dostarcza tak astrachańską „Wołgę”, jak i moskiewską „Prawdę”.

Jednakże to jeszcze nie wystarcza. Gdy nie ma czym wypełnić wolnego po pracy czasu, do serca człowieka, szczególnie młodego, zaczyna wkradać się tęsknota za domem, za rodziną... Dlatego też kierownictwo bazy zwraca szczególną uwagę na rozwój pracy polityczno-wychowawczej i kulturalno-oświatowej. Częste prelekcje, wykłady na tematy zawodowe i polityczne, próby kółek artystycznych, akademie i występy — wszystko to stwarza przyjemne warunki odpoczynku, a jednocześnie przyczynia się do podniesienia kwalifikacji zawodowych i ogólnego poziomu społeczno-politycznego załogi.

Tak z dala od lądu żyją i pracują ludzie na pływającej przetwórni ryb — ludzie, dla których statek — baza jest jednocześnie domem i zakładem pracy.

Na podstawie tygodnika „Robotnica” oprac. R. W.

Z KRAJU I ZAD

WSPÓŁZAWODNICTWO FLOTYLLI „ALEUT” ZE „SŁAWĄ”

Żałoga flotylli wielorybniczej „Aleut” wykonała przed terminem tegoroczne zadania połowowe, dostarczając krajowi 5.379 ton mięsa i tłuszczu wielorybiego ponad plan.

Flotylla „Aleut” otrzymała z wód Antarktydy depeszę radiową, w której wielorybnicy flotylli „Sława” proponują podjęcie współzawodnictwa o przedterminowe wykonanie planu 1955 r. Wielorybnicy Dalekiego Wschodu przyjęli to wezwanie i zobowiązali się zrealizować zadania przyszłego roku do 1 września.

ZSRR ZAMAWIA

TRAWLERY-PRZETWÓRNIE

Związek Radziecki — jak donosi fachowa prasa rybacka — zamówił w Niemczech zachodnich dalsze 14 trawlerów-przetwórni. Zamówienie to wywołało falę ożywienia i radości w niemieckich kołach gospodarczych, borykających się z wieloma trudnościami, zwłaszcza w dziedzinie budowy statków rybackich. Jak bowiem wiadomo, stocznie niemieckie przestały budować trawlerzy dla własnych przedsiębiorstw. A jest to wynik kryzysu, jaki przeżywa niemieckie rybołówstwo dalekomorskie.

Wiedomości Rybackie ze świata

NOWY TYP LATARNI RATUNKOWEJ

Jak podaje „Fishing News” z 22. 10. br., firma „Esco Electrical Co. Ltd.” (Anglia) wyprodukowała nowy typ latarni, przeznaczony do użytku na tratwach ratunkowych i bojach. Źródłem ich energii świetlnej jest woda. Latarnia taka daje nieprzerwaną światłość w ciągu 15—20 godzin. Odpowiada ona wymagom przepisów ratowniczych dla marynarki handlowej.

UMOWA MIĘDZY ZSRR A ISLANDIA

Związek Radziecki wznowił swoją umowę z Islandią, która dostarczy mu 35 tys. ton fileatów ryby mrożonej, 15 tys. ton śledzi solonych i 2 tys. ton śledzi mrożonych.

JAPOŃCZYCY NIE ZGADZAJĄ SIĘ

Międzynarodowa Konferencja Wielorybna postanowiła zakazać połowu wielorybów niebieskich na wodach półkuli północnej w ciągu 5 lat.

Japonia zdecydowała odrzucić powyższe postanowienie, natomiast zobowiązała się „dobrowolnie” ochraniać tawiska wielorybnicze w tych rejonach.

Trzy japońskie towarzystwa wielorybne zgodziły się wystąpić w przyszłym roku na Północny Pacyfik tylko jedną ekspedycję, zamiast dwóch, które łowiły tam w zeszłym roku.

Nowe wydawnictwa

Jerzy Majewski: KONTROLA TECHNICZNA W PRZEMYŚLE RYBNYM, Wydawnictwo Przem. Lekkiego i Spożywczego, Warszawa 1954 r. Str. 254, cena 25,70 zł.

Książka ta stanowi wielką pomoc dla mistrzów i techników zatrudnionych w przemyśle rybnym oraz dla pracowników laboratoriów zakładowych i kierowników zakładów. Zawiera bowiem wiadomości o aparacie kontroli technicznej w przemyśle rybnym, o jego środkach i metodach pracy oraz opis przeprowadzania i dokumentowania kontroli technologicznej — fizycznej, chemicznej i mikrobiologicznej w przetwórstwie rybnym. B. S.

Ciekawostki

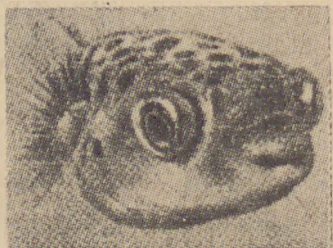
RYBACY ZŁOWILI... ORŁA

Podczas sztormu u wybrzeży norweskich na pokład brytyjskiego trawlera rybackiego „Tripoli” z Hull spadł olbrzymi biały orzeł o wysokości 1 m i rozpiętości skrzydeł 2 m.

Rybacy chcieli go przewieźć na ląd, aby przekazać okaz Brytyjskiemu Towarzystwu Ornitologicznemu celem identyfikacji, jednak z braku dozoru orzeł uciekł. (G)

RYBA — KULA

zamieszkuje wody Oceanu Indyjskiego. Kształt jej ciała jest kulisty i posiada ogromne, wypukłe oczy oraz duże, szare plamy na grzbiecie. Przebywa w pobliżu brzegów na niewielkich głębokościach, zazwyczaj wśród wodorostów. Pływa powoli.



Mięso ryby-kuli zawiera silny, trujący jad, paraliżujący pracę serca. Spożycie najdrobniejszego kawałka jej mięsa może wywołać natychmiastową śmierć.

Ryba ta odznacza się jeszcze jedną cechą ochronną: w obliczu niebezpieczeństwa pokrywa wodą, która trafia do specjalnego wyrostka jelita, po czym jej ciało wydatnie pęcznieje. Taki jej wygląd często odstrasza napastników. (K)

[„Wokół Świata” nr 10]